Nr. Lwów dnia 1. Maja 1870. 4

KURJER LWOWSKI.

Wychodzi:
cztery razy w miesiącu, t. j. każdej niedzieli o godzinie 8 rano.
Biuro redakcji i administracyi „Kurjera Lwowskiego" pod L. 460 1/4 na Kręconych Słupach. Upraszamy przeto tak korespondencje, jakoteż przedpłaty pod tymże adresem nadsełać.
Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

Przedpłata wynosi:
w miejscu: całorocznie: . . . . 3 złr. ct.
„ półrocznie: . . . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową: całorocznie 3 „ 50 „
„ „ półrocznie 1 „ 75 „
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 3 ct. od wiersza drobnym drukiem (oprócz taksy st. 30 ct. za każdorazowe umieszczenie).

Przedpłatę przyjmują wszystkie c. k. urzęda pocztowe. Pojedynczych Nrów nabyć można we Lwowie w Ajencji dzienników p. Piątkowskiego, w księgarni p. Milikowskiego tudzież w handlu p. Wismüllera (ulica Szeroka), p. Józefa Mittiga (w hotelu angielskim), p. St. Jekla (ulica Szeroka), i w handlu p. Wal. Dworskiego (ulica halicka).

ZAGADKA!

Co to za stworzenie Boże,
Co tego pojąć nie może,
Że czyj tato kozy doił
Lichwą podłą grosz podwoił,
Z capów przytem skóry łupił,
Których zyskiem dobra kupił,
Choćby później był baronem,
Z kupnych herbów fanfaronem,
Miał tytułów całe roty,
I posiadał kluczyk złoty,
Zwać się kazał wielkim panem,
I jakiegoś banku Hanem,
Przecież on, jego cały ród,
Był, jest, będzie: capi płód.

x . . .

Wypàdki miejscowe W nocy z 24 na 25 b. m. otruła się 18 letnia p. St. O. modniarka; prawdopodobnie z powodu zawiedzoinej nadziei.

We środę około 10 godziny wieczór niemłoda kobieta usiłowała wrzucić do studni na Krakowskim 8 letniego syna, zatkawszy mu usta szmatą. Na krzyk przeraźliwy dziecka jednak, zbiegło się kilka osób i przeszkodziło temu rozpaczliwemu, nędzą wywołanemu przedsięwzięciu.

Tegoż samego dnia między godziną 8 a 9 wieczorem włamali się złodzieje do jednego z pomieszkań pod l. 703 $^1/_4$ a oderwawszy zamki od szaf zabrali srebrne kosztowności wartości 2870 złr. Ajentom policyjnym udało się jednak ująć sprawców tj. 3 żydków.

We środę przytrzymano w kościele Jezuckim jakiegoś woźnego który z katafalku podczas nabożeństwa żałobnego za Hessa z broni różnego kalibru ułożonego, chciał sobie cichaczem pożyczyć jeden pistolet. Przytrzymany tłumaczył się, że zmierziwszy sobie życie chciał popełnić samobójstwo i wtym celu porwał ten pistolet.

Po ojcowskiem napomnieniu policyi puszczono go wolno. Napomienie to jednak skutkowało nie wiele, gdyż na drugi dzień tenże sam odebrał sobie życie przez obwieszenie się.

Pałkownik, Od kilku dni już uwija się po Lwowie jakiś „pałkownik moskiewski“ który pozwala sobie publicznie szydzić z Austryj i zapowiada przyjście Moskali do „Hałyczyny.“ Jegomość ten zawsze pijany i jak każdy Moskal gbur w całem tego słowa znaczeniu, doprowadził swoim zachowaniem się aż do tego, iż go z restauracyi p. Götza służba za drzwi wyrzuciła. Dziwić się tylko należy, że władze wiedząc o jego zaczepnem postępowaniu, nie zmuszą go do wydalenia się i niezapobiegną tym sposobem możliwem dalszem zajściom.

TAJEMNICE SAMBORA

napisał

Al. M.

I.

Państwo Konsyliarstwo Niepota.

Ciąg dalszy.

Nadeszła sobota wizytowa. O godzinie 11tej rano pan konsyliarz we fraku, białych rękawiczkach, pani konsyliarzowa w ciężkiej jedwabnej czarnej sukni, w białym kapeluszu z zawiesistym pióropuszem, a za niemi Wojciech rzeczywiście w kamaszach zdradzàjących lata sługi wyruszyli z przed kamienicy, obchądząc po domach ułożonych, a zgraja żydów, chłopców rzemieślni czych i innych, podziwiała strój konsyliarzowej, szacując złote wielkie kulce, kolię, zegarek z długim łańcuszkiem i srebrne borty przy kamaszach lokaja.

Powróciwszy do domu, odezwała się pierwsza pani Nicpota: „No nie mówiłam Ci Karolu! zgłupiały parafianki!; a uważałeś jak im się oczy na widok klejnotów z zazdrości iskrzyły? — Mówię Ci, że gdyby tylko jeszcze powóz i konie, już by mi nic więcej do szczęścia nie brakowało.“ „Cierpliwości, cierpliwości, droga duszko, a wszystko będzie dobrze“ odpowiedział nękany jednem i tem samem żądaniem żony, małżonek.

Przez dłuższy czas panowało formalne powstanie żon przeciw mężom. Jedna z nich żądała sprawienia takiej samej sukni jak pani Nicpota miała, druga zegarka, trzecia kulców, słowem każdej się coś podobało i zachciało, a niejeden biedny mąż musiał dobrze głową zakręcić, by się od kłopotu i złości zacnej połowicy wykupić.

O tysiącznych bajkach o ogromnem bogactwie nowoprzybyłych, o dobrach posiadanych het gdzieś daleko, o bogatych wujkach, ciotuniach, babuniach i t. p. jakie między mieszczaństwem chodziły, niebędę się rozwodził, wspomnę jednak tylko tyle: że czem tylko można tumanić, tem naiwnych Samborzan tumaniono, i że o ile się

Kopiec Unii lubelskiej będzie jeśli pogoda posłuży w przyszłą niedzielę t. j. 8 b. m. bardzo ożywiony. W dniu tym bowiem będzie p. Smolka zsypywał na kopcu ziemię nadesłaną z różnych stron polski, przyczem niemal wszystkie tutejsze Towarzystwa wystąpią.

Orzeł biały Towarzystwo gimnastyczne przedsieweźmie na Zielone Święta wycieczkę towarzyską do Krakowa, gdzie na dzień ten spodziewani są Wielkopolanie i bracia z Szlązka. Orzeł biały został na ten zjazd zaproszony. Byłoby do życzenia, by i nieczłonkom „Orła“ umożliwiono wzięcie udziału w tej wycieczce.

P. Jan Królikowski słynny artysta teatrów Warszawskich, przybył do nas na gościnne występy. W prawdzie zapowiedziano ich tylko 6, na które już prawie wszystkie bilety rozebrano, jest jednak nadzieja że Dyrekcya dołoży starań by p. Królikowski zabawił u nas trochę dłużej a publiczność mogła się choć trochę nasycić jego grą niezrównaną.

Zwracamy uwagę na dwie **rzeźby** nadesłane na tutejszą wystawę obrazów i sztuk pięknych a mianowicie na jedną nadesłaną z Monachium przez Jaskólskiego i drugą p. Kurzawy przedstawiającą rannego Kazimierza powracającego z wyprawy i wspartego na chłopku, które swem artystycznem wykończeniem pod każdym względem niepozostawiają nic do życzenia.

Zakaz. Wszystkim wojskowym zakazano brać udział w sypaniu kopca „Unii.“

P. J. Gordon znany literat, który obecnie wydał „*Grzechy Krystyny*,“ ogłasza znów przedpłatę na swieże dzieło p. n. „Gdy się było młodym. Wspomnienia z podróży po szerokim swiecie.“ Przyrzeka nam również nową powieść, raczej obrazki narysowane z natury p. t. „*Frymarze.*“

---

później przekonano, źródłem z kąd wypływały, była wierna panna służąca Kordula.

W dwa lata później, tego samego dnia miesiąca maja w którym pani konsyliarzowa do Sambora przybyła, przyszedł oddział huzarów z muzyką na dluższą leżę do Sambora, — a pani Nicpota była jedną z pierwszych dam, które na powitanie tak miłych im gości, wyszły, Młodzi, przystojni oficerowie zaznajomili się tym sposobem zaraz na wstępie z samborską płcią piękną wyższej koteryi, a jako światowcy umieli rozpoznać, do której z gościnnych Samborzanek bez zawodu uderzyć mogli. Młody, przystojny blondyn, rotmistrz Wiktor baron Fest, zakochał się od pierwszej chwili w pani Nicpota szalenie, a piwne oczka młodej mężatki, zdradzały również coś podobnego. Naturalnym wynikiem tego, było zakwaterowanie się rotmistrza w tej samej kamienicy i na tem samem piętrze, w którem państwo konsyliarstwo mieszkali, a na które się z kolegą porucznikiem, odstępując mu swoje na innej ulicy, zamieniał.

Najpierwszym i na najwyższą skalę prowadzonym, był dóm państwa Nicpota. Dwa razy na tydzień dawali herbatę, a cały wyższy świat samborski, t. j. urzędniczki i urzędnicy, do którego jeszcze najsłuszniej oficerów i kadetów huzarskich zaliczano, zgromadzał się tutaj. Zawiązywały się tu znajomości na dluższy czas i różnych stosunków, a najobfitszą w swoich skutkach, była znajomość pani Nicpota z rotmistrzem br. Fest. Do zupełnego jej szczęścia brakowało jeszcze tylko, by konsyliarz który jak najwierniej po całych dniach bióra pilnował, i drugą połowę doby w niej przepędzał.

W rok po przybyciu huzarów, powiła pani Nicpota dwa tłuściutkie bliźniaczki, — chłopczyki piękności, jaką tylko wprawny pędzel oddać może. Wprawdzie chodziły z ust sąsiadki do sąsiadki wieści o znamieniu, które bliźniaczki mieli mieć na szyi, a które miało być zupełnie trzem gwiazdkom podobne, — lecz i te jak

Kr. **Katastrofa w Budzie.** W nocy 23. b. m. o godzinie 3 nad ranem przebudzeni zostali mieszkańcy staréj Budy grzmotem pochodzącym jakby z wystrzału armatniego, któremu towarzyszyło trzęsieni ziemi. Tym którzy poszli śledzić przyczynę wystrzału przedstawił okropny widok. Cały gmach należący do pierwszego towarzystwa akcyjnego rafinerji spirytusu w staréj Budzie stał w płomieniach i oświecał naokoło pola i jezioro. W oknach piętrowych stały pośród płomieni postacie ludzkie rzucający wzrok to na buchający za niemi krater płomienny, to na przepaść pod ich nogami, do której skok groził śmiercią niechybną — aż nareszcie odurzeni płomieniami spirytusowemi padli w objęcia śmierci płomiennéj. Niektórzy wyskakując uwiśli na wystających żelaziwach, a buchające płomienie paliły ich członki. Inni znów zeskakiwali odważnie z dachu tylnego budynku piętrowego i łamali ręce i nogi. Lecz te ostatnie wysilenia prawie wszystkich były daremne. Jeden maszynista tylko ocalał wyskoczywszy przez okno szczęśliwie, czterech innych, którzy w równy sposób się ratowali, znaleziono nietkniętych wprawdzie od ognia, lecz tak pokaleczonych, że trudno myśleć o ich ocaleniu. Wydobyto 12—14 trupów spalonych do niepoznania na węgiel. Ile ofiar padło przy tej katastrofie, nie jest jeszcze sprawdzoném. W saméj fabryce sprawił pożar ogromne spustoszenie: wszystkie aparaty, maszyny zdruzgotane, przedstawiają jedną kupę zelaziwa, Olbrzymi kocioł spadający z góry poczynił te spustoszenia, a nadto zgniótł sklepienie piwnic, w których mają się znajdować również ciała zabitych robotników.

Przy ratowaniu odznaczyli się Majtkowie tow. żelugi parowej na Dunaju i młoda straż ogniowa peszteńska, która w pół godziny po wybuchu okazała się na miejscu pożaru pod dówództwem hr. Szechenye-

---

wszystko ziemskie, ustały niebawem. Uradowany tym przybytkiem małżonek, wyprawił huczne chrzciny, a oprócz wyższego świątu Sambora i z pół plutona huzarów, znalazłeś tam i kilku obywateli ziemskich, którzy bądź z stosunków procesowych, bądź innych, z panem konsyliarzem w zażyłości zostawać musieli. Baron Rotmistrz będąc kumem I. pary, podochocony starem węgrzynem którego konsyliarzowi usłużni żydkowie dostawili, znający już słabostki pani Nicpota, darował jej nowy z Wiednia sprowadzo faeton, za który mu dobroduszny mąż publicznie podziękował i serdecznie uściskał.

Pani Nicpota cieszyła się powozem daleko więcej, aniżeli samemi bliźniętami. Do spełnienia jej wiecznych marzeń, brakowało tylko jeszcze koni, — o które mężowi odtąd w dwójnasób więcej niż wpierw głowę kłopotała, a nawet separacyą groziła. Nie mogąc się już dłużej naleganiom niecierpliwej małżonki oprzeć, musiał dać słowo i zakląć na wszystko Najświętsze, że najdalej do miesiąca o piękne konie się postara. Nasz konsyliarz umiał rzeczywiście jak to swej żonie zaraz na wstępie przyrzekł, zaznajomić i zaprzyjaźnić się z okolicznemi obywatelami, proboszczami i t. p., — a szczególniejszą przyjaźń okazywali sobie wzajemnie z właścicielem włości „Krasawica“ panem Izydorem Bonawenturskim. Piękne cztery rosłe szpaki przyjaciela, wpadły konsyliarzowi bardzo w oczy, i używał różnych sposobów, by takowe od upartego szlachcica jakimkolwiek bądź sposobem wytumanić. Widząc jednak że mu się to jakoś udać niechce, i że pan Bonawenturski tak dalece w swoich szpakach zamiłowany, iż by je i za największą cenę nie odstąpił, wpadł na szczęśliwą myśl do dojścia posiadania tychże, tanim kosztem.

Właśnie podonczas siedział w sądzie karnym czyli tak zwanym kryminale samborskim, słynny nawet w sąsiednich obwodach z sprytnej kradzieży koni, Jurko Faćko, chłop niezmiernego wzrostu, około 40 lat liczący, i zostawał pod

go. Zachowanie się tych ludzi było wznioślejszém nad wszelkie pochwały. Powodem wybuchu miało być pęknięcie retorty rezerwowéj, wskutek zaniedbania należytych ostrożności, gdyż rozpoczętą została fabryka nim okończono zupełnie budynek.

Piękne za nadobne W pewnej górskiej wiosce, szedł włościanin po pod zagrodę drugiego i ujrzał na ścieżce jabłko które z drzewa nad płotem się wznoszącego spadło. Schylił się więc po nie, i szedł dalej. Właściciel tej zagrody i sadu ujrzawszy go jedzącego jabłko, zaczął nań krzyczyć i gniewać się. Wszelkie tłumaczenie że jabłka tego nie zerwał, ale że samo spadło z drzewa na ścieszkę, niepomagały, a sierdzący się właściciel sadu odebrał mu niedojedzoną połówkę. Rzecz ta działa się w jesieni roku przeszłego. W tym roku jechał ten sam znalazca owego jabłka, i musiał przejeżdzać przez wodę. Nad brzegiem rzéki zastał tegoż samego kmiotka, który mu niedojedzoną połówkę jabłka w roku przeszłym odebrał, i który go prosił by się mógł z nim przez wodę przewieść, na co też tamten zezwolił. Przejechawszy już połowę rzeki staje i zapytuje: czy pamięta jak mu w jesieni połowę jabłka odebrał? i woła: „otóż zlaź że ty teraz w połowie rzeki.“ Niepomogły nic wszelkie prośby, perswazye i tłómaczenia, musiał wśród zimnego dnia zleść i brnąć wodą po pas na drugą stronę. Przyznać trzeba że niezła satysfakcya.

Przychylność slugi. Pewien rotmistrz miał służącego, który znając surowość swego pana, starał się każdy jego rozkaz wypełnić jak najpunktualniej, tembardziej, że mimo ostrego obchodzenia się z nim, czuł rodzaj przychylności do niego. Rotmistrz ten jadał w restauracyi. Będąc raz zaproszony na obiad do domu prywatnego, z którym go łączyły związki przyjaźni, a nie mogąc z powodu

---

panem Nicpota za popełnioną kradzież koni u księdza, w śledztwie.

Późno już wieczór siedział pan konsyliarz przy biórze w kancelaryi, zwiesiwszy na piersi zadumaną głowę. Po chwili wstał, zawołał stróża kancelaryjnego i rozkazał by mu zaraz Jurka Faćko przyprowadzono. W parę minut stał już zwany w okolicy „majster Jurko“ pełen pokory przed sędzią.

Pan Nicpota przybrawszy minę urzędową, odezwał się do obwinionego w te słowa:

„Widzisz drabie! źle z tobą będzie. Ze zeznań niektórych świadków i zbiegu okoliczności pokazuje się żeś znów konie ukradł; czeka cię za to teraz kara już co najmniej 2 lata ciężkiego więzienia, i co piątku tęga porcia buków.“

„Jasny Pane! ja ne wkrau, Bichme newkrau“ — odparł płaczliwie zagadnięty.

„No więc któż ukradł“? zapytał ostro radca sądowy.

„Ja neznaju! — Bichme neznaju“ odpowiedział drapiąc się w głowę Jurko.

„To szczęście twoje drabie, żeś się dostał pod tak dobrego człowieka jak ja, który ci chce pomódz, i z tego kłopotu wyratować“ — mówił łagodniej konsyliarz, wpatrując się złoczyńcy badawczo w oczy.

„Nej Jasnemu Panu Hospod Boch da nebo i wiczne panowanie, — nej Matka Boska kalwaryjska zapłatyt Wam za to“ — wybełkotał jak na młynku uradowany majster, łapiąc swojego dobrodzieja za kolana.

„No! dobrze, dobrze“ ciągnął sędzia dalej, „ale za to musisz mi zrobić sztuczkę, tak jak ty to już rozumiesz i umiesz, a jeśli mi przyrzekasz, wyrobię ci, iż do 3 dni wolnym będziesz. Biada ci ale, jeślibyś tego nie wykonał, lub zdradził, gdyż wtenczas byś pewnie z moich rąk nie wyszedł.“

„By mi skiru zderły, i ślipia wypałyły, nezdradzu Jasnoho Pana, i zrobiu tak, jak Jasnyj Pan sam każut, tylko pustyt mia wilno.“

C. d. n.

niespodziewanego zajęcia korzystać z tego zaproszenia, nakazał służącemu: by poszedł do tej pani, do której był zaproszony i przeprosił ją iż z powodu nieprzewidzianych przeszkód służyć jej nie moze, a zarazem by wziął menażki i przyniósł mu obiad jak zwykle. Służący chwyta za menażki, biegnie do owej pani i mówi: „Pan rittmeister przepraszają, że nie mogą być na obiedzie, ale proszą by mu dać ten obiad, który miał jeść w te menażki.“ Uprzejma gospodynia aczkolwiek tem zdziwiona, jednak napełnia suto naczynia i odseła. Rotmistrz ujrzawszy tak niezwykłe porcye i wytworne potrawy, pyta z kąd ten obiad? — Dowiedziawszy się o tem co zaszło, — posyła go z 5 złr. by przyniósł za tą kwotę okazały bukiet, i odniósł go do tej pani. Ta zobaczywszy tak piękny bukiet, daje służącemu 2 złr. za drogę, na co tenże się odzywa: *„proszę pani ta ten bukiet kosztuje 5 reńskich.“* Uśmiechnąwszy się daje mu do tych 2 złr. jeszcze 5 złr., za co podziękowawszy, odszedł uradowany do domu.

Wieczorem powraca rotmistrz do domu z przechadzki, i zastaje na stole ułożonych jak najstaranniej 7 złr. Woła służącego i pyta: co to za pieniądze. Otrzymawszy odpowiedź: „ta to pani dała za ten bukiet“, dowiedziawszy się jak się z nią o to targował, a przeto widząc iż przez tego pośrednika nie dójdzie do końca, ubiera się i idzie do znanej nam już damy, by ją osobiście za to przeprosić i rzecz całą wyjaśnić. Naśmiano się z tego zajścia niemało, a służący wyszedł przy tem zawsze nie źle, gdyż dama tych 7 złr. pod żadnym warunkiem przyjąć nie chciała, lecz służącemu za przychylność o kieszeń swego pana, przeznaczyła.

s. **W Samborze** sprzedał rząd temi czasy kilkadziesiąt karabinów wojskowych zupełnie dobrych, ale sprzedaż odbyła się cichaczem, gdyż niebyła przedtem ogłoszona, tak że tylko kilku żydków o niej wiedzieli, i rozumie się broń tę za bezcen kupili, a teraz po 3 złr. w. a. jedną sztukę odsprzedają. Jestto nowy dowód niedbalstwa i nieporządku w administracyi. Wszakże mały koszt insercyj ogłoszeń w dziennikach o licytacyj sowicie przez wyższe ceny byłby wynadgronym. Nie trzeba się więc dziwić ustawicznym niedoborom w budżecie.

Czytelnia ludowa w Kołomyi wchodzi zdniem 1 Maja b. r. w życie. Szczęść Boże i na przyszłość chwalebnemu przedsięwzięciu.

P: Dla czego drukowany „Djabeł“ krakowski nie okazuje dość życia.

O. Bo w dzisiejszym Krakowie tyle jest żywych djabłów, że drukowany rady sobie z niemi dać nie może.

Skrzynka pocztowa

Pan A. S. w K. „Kurjer“ nie umieszcza artykułów treści politycznej. Inne użyto.

Pan Tad. U. w Smochowie. Pod żadnym warunkiem życzeniu pańskiemu zadosyć uczynić nie możemy.

Pan Lew. w R . . . . . ach· Udzielóne nam umieszczamy dzisiaj, prosimy i nadal o nas pamiętać.

Pani Józefa M . . . . . . w Z. „Kurjer“ użyć tego niemoże, — możemy jednak gdyby było życzeniem oddać do „Gwiazdy“ lub do „Przyjaciela Domowego.“

Pan Kar. Sł. w Woj . . . . . . Prosimy się odezwać na wzór „Olejowa“ „Masłowa.“

Od Administracyi!

Wszystkich szanownych prenumeratorów, którzy jeszcze w roku przeszłym przedpłatę na „Kurjera Lwowskiego“ która była od teraźniejszej przedpłaty o wiele niższą, — nadesłali, upraszamy by takową raczyli do dzisiejszej wysokości uzupełnić, w przeciwnym razie bowiem będziemy zmuszeni dalszą przesyłkę, z tym miesiącem zaprzestać.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Alojzy Milerowicz.

Z drukarni zakładu nar. im. Ossolińskich, *pod bezpośr. zarządem uprz. dzierz. Alex. Vogla.*